Nr. 11. —◇ W Tarnowie 5go czerwca 1899. ◇— R. III.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

(*C. d.*) Tu jednak musimy jeszcze inny zarzut uwzględnić, który czynią dzisiejszej dwoistości szkół średnich zwolennicy szkoły jednolitej, a który już przytoczyliśmy powyżej (str. 2. odbitki a 42. Dwutyg.): Oto mówią nam, że wychowańcy gimnazyów i szkół realnych nie rozumieją jedni drugich, bo wynoszą ze szkoły całkiem odmienne poglądy na świat i na potrzeby społeczeństwa. Zarzut ten może wydać się niejednemu uzasadnionym, bo rzeczywiście zazwyczaj spostrzegamy w całym sposobie myślenia humanistów i realistów różnice bardzo doniosłe i zasadnicze: jedni okazują więcej skłonności do konserwatyzmu, drudzy do reform radykalnych; jedni słuchają głosu przeszłości i widzą w historyi „mistrzynię życia", drudzy zajmują się więcej teraźniejszością; jedni przebywają chętnie w krainie ideałów i rozkoszują się w arcydziełach poezyi i sztuki klasycznej, — drudzy więcej myślą o potrzebach codziennego życia, o przemyśle i handlu; jedni są wierzącymi chrześcijanami albo przynajmniej (jeżeli wiarę stracili) nie chcą występować jako nieprzyjaciele religii, — drudzy mniemają, że miłośnik „postępu" powinien koniecznie wojować z Kościołem itd. Są to przeciwieństwa rażące i najgłębszego godne ubolewania. Ale czyż one są wynikiem dwoistości szkół średnich? — Czy szkoła jednolita może je usunąć i czy wogóle poradzi tu zmiana urządzeń szkolnych? — A z drugiej strony byli przecież i są pierwszorzędni matematycy i fizycy, żywą przejęci wiarą i odpychający wszelkie nowatorstwa rewolucyjne, — są też liczni filolodzy (zwłaszcza w Prusiech), odznaczający się zawziętą nienawiścią przeciw religii.

Otóż nie można spodziewać się od szkoły, że potrafi wytworzyć u wszystkich wychowanków swoich jednakowe zapatrywania na

świat i życie ludzkie, ale można od niej żądać, żeby do tego celu zdążała, używając przysługujących jej środków; ma ona pouczać, wskazywać drogę obowiązku i cnoty, podawać wskazówki, z których pomocą potrafi później młodzieniec w niej wykształcony odróżniać prawdę od błędu. Prawda zaś jest jedna i myślenie logiczne musi być u wszystkich jednakowe (jak mówi także Dr. Kadyi na s. 5), ale stąd nie wynika (jak sądzi ten sam uczestnik ankiety), że wszystka młodzież musi się uczyć tych samych przedmiotów, tylko że pewne składniki wykształcenia muszą być wszystkim szkołom wspólne. Wyższy i rozumny pogląd na świat, na stosunek człowieka do Boga i do bliźnich, na wartość każdej nauki i sztuki itd. wytwarza w pierwszym rzędzie religia, ale i wszystkie inne nauki szkolne przyczynią się do tego, jeżeli tylko nauczyciele będą każdą sprawę oceniali ze stanowiska filozofii chrześcijańskiej. Szczególnie zaś *propedeutyka filozoficzna* oddałaby także realistom wielkie usługi, gdyby ją wprowadzono do klasy 7mej i 8mej (pomnożenia obecnej liczby klas o jedną żądają pedagodzy powszechnie). Niestety jednak nie zajmuje się największa część nauczycieli filozofią; i dlatego nie umie ocenić pożytku, jaki przynosi dobre nauczanie psychologii i logiki. To też i w ankiecie mówiono wprawdzie dużo o „myśleniu logicznem“ i uznawano, że przedewszystkiem trzeba młodzież nauczyć dobrze myśleć, ale o propedeutyce wspomniało tylko dwóch członków i to z największem, prawdziwie zdumiewającem lekceważeniem! Dr. Jordan sam zwrócił uwagę na fakt, że chłopiec dojrzewający zaczyna „głębiej myśleć, *filozofować*“, ale o propedeutyce wyraził się, nie uzasadniając wcale swojego wyroku, że „zupełnie jest niepotrzebna“ (s. 86); — jak jedno z drugiem pogodzić? — Więc dlatego, że uczeń zaczyna w klasach najwyższych zajmować się wyższemi zagadnieniami, że umysł jego staje się zdolnym do abstrakcyi, że zastanawia się nad sobą, nad życiem duchowem własnem i bliźnich, — dlatego *nie* trzeba go uczyć logiki i psychologii? Było to potwierdzeniem słów p. Rotter'a (który zresztą nie zgadza się w zasadniczych punktach z Drem Jordanem), że „z propedeutyki filoz. sami profesorowie gimnazyalni się śmieją“ (s. 39)!

Otóż to lekceważenie propedeutyki tłomaczy się po prostu *nieznajomością rzeczy*. Największa część profesorów szkół średnich nabrała z wykładów logiki i psychologii, które słyszeli na ławie szkolnej, jak najgorszego wyobrażenia o tych umiejętnościach i widzi w nich tylko subtelności i łamigłówki nieprzydatne nikomu W logice bowiem gimnazyalnej panowała od r. 1849. bezduszna,

niemądra formalistyka, trapiąca uczniów „kontrapozycyą sądów“, i takimi sylogizmami, jak następujący: „Wszyscy historycy są prawdomowni (?); wszyscy prawdomowni są uczciwi; — a więc niektórzy uczciwi są historykami“. W psychologii zaś obciążano ich pamięć spekulacyami szkoły Herbartowskiej, która usiłuje napróżno sprowadzić wszystkie zjawiska duchowe: rozum uczucie i wolę do wyobrażeń, [1]) dochodząc do wniosków całkiem niezgodnych z doświadczeniem. A jeżeli do tego jeszcze dodamy, że propedeutykę powierzano nieraz nauczycielom niedbałym i niedołężnym, którzy powtarzali tylko osnowę książki i rysowali na tablicy kółka, wyobrażające zakres i stosunki pojęć, — nie będziemy się dziwili, że cała ta „nauka“ wydawała się chłopcom marnowaniem drogiego czasu.

Kto jednak zapoznał się bliżej z logiką i psychologią, przyzna zupełną słuszność obrońcom propedeutyki, którzy, jak np. Meinong („Die philosophische Wissenschaft und ihre Propädeutik“. Wien 1885) w sposób przekonywający dowodzą jej potrzeby. Mówi się dużo w szkole o pojęciach, o prawidłowem, rozumnem myśleniu, o uczuciach, namiętnościach i charakterach (każe się nawet uczniom klas wyższych pisać “charakterystyki“), o wpływie wyobraźni na nasze życie duchowne, o kształceniu i wolności woli itd.; — czemuż więc uczniowie nie mają w klasach najwyższych posłuchać systematycznego wykładu o tych materyach? Gdyby ich należycie oświecano, jakie są konieczne warunki rozsądnego myślenia,

[1]). Por. *Lindner'a - Kulczyńskiego* „Wykład psychologii empirycznej“ (Kraków. 1895. §§. 59, 78 i inne). Tu warto jeszcze zauważyć, że tłómacz nie uwzględnił najważniejszych poprawek, dokonanych w wydaniu 11em Lindner'a (chociaż pisze na karcie tytułowej: „według wydania 10. i 11. opracował“ etc.). Kiedy bowiem wydawcy Lindner'a uznają już teraz wolę ludzką za ***wolną*** (w §. 87), stoi jeszcze Dr. Kulczyński (zob. jego §. 94.) na stanowisku *determinizmu* i uczy, że „człowiek z wolą swoją nie jest wyrwany z łańcucha związków przyczynowych, z którym wiążą się wszystkie zjawiska w naturze“, że wolność wyboru jest tylko złudzeniem itd. Kiedy więc w niemieckich prowincyach Austryi zarzucono już determinizm (niema go także w świeżo wydanej książce Höfler'a), kiedy nawet i republika francuska nie pozwala w szkołach średnich zaprzeczać wolności woli (por. „Instructions concernants les programmes de l'enseignement secondaire classique“. Paris 1892 s. CXIV sqq.), utrzymują się jeszcze niestety w szkołach galicyjskich błędy tego rodzaju.

w jaki sposób rozróżnia się prawdę od błędu, jaki wpływ wywierają uczucia i pożądania na nasze myślenie, jak trzeba się wystrzegać nieuzasadnionych uogólnień, na czem polega mądrość w właściwem tego słowa znaczeniu i czem się różni od wielkiego zasobu wiadomości itd., — podniosłaby taka nauka z pewnością bardzo znacznie poziom umysłowy abituryentów, zarówno gimnazyów jak i szkół realnych, którzy też mogliby się w każdej sprawie jedni z drugimi łatwiej niż dzisiaj porozumieć. Prawda, że logika nie da rozsądku umysłom tępym i do wyższych studyów niezdolnym, że i najzdolniejszym nie zapewni nieomylności, a z drugiej strony są ludzie, odznaczający się praktycznym rozsądkiem i są badacze, wnioskujący prawidłowo w swoim zakresie, którzy nie uczyli się logiki, jednakowoż stąd nie wynika, żeby ona nie była pożyteczną i potrzebną. Niejeden pisarz bardzo uczony popełnia rażące błędy w swojem rozumowaniu, którychby się ustrzegł, gdyby znał i uwzględniał wskazówki przez logikę podawane.

Trzeba więc koniecznie zapoznawać młodzież szkół średnich najpierw z psychologią, która ją pobudzi do zastanawiania się nad rozlicznymi objawami życia duchowego, ułatwi jej zrozumienie etyki, arcydzieł poetycznych i historyi, a zarazem uchroni ją od wielu bardzo szkodliwych błędów; w klasie zaś najwyższej będzie miejsce stósowne dla logiki elementarnej i dla pewnych wskazówek, odnoszących się do metodologii w ogóle a w szczególności do zadania i metody filozofii.

Trudno dziś wprawdzie spodziewać się jakiejś pod tym względem reformy wobec chaotycznego niemal zamieszania, jakie panuje w literaturze filozoficznej i w obec faktu, że największe powagi, profesorowie uniwersytetów, których rady zasięgają władze i naczelni kierownicy szkolnictwa, nie wiedzą jeszcze, czego właściwie propedeutyka powinna nauczyć. „Przecież czytamy np. w „Instrukcyach“ ministeryalnych z r. 1884, że psychologię należałoby zastąpić krótkim wstępem psychologicznym do logiki, ponieważ zdaniem bezimiennego autora nie podaje dziś jeszcze psychologia dosyć wiadomości, któreby żadnej nie ulegały kwestyi! Jednakowoż z czasem muszą się rozjaśnić i w tym względzie pojęcia pedagów i musi się między nimi rozpowszechnić przekonanie, iż obie te umiejętności są w szkole średniej potrzebne i zasługują, żeby je traktowano z większą niż obecnie troskliwością. (*C. d. n.*).

Egzorta na niedzielę III. po Świątkach.

O „łagodności".

„Który z was człowiek, mając sto owiec a straciwszy jednę z nich, idzie za nią co zginęła, aż ją znajdzie. A znalazłszy, kładzie ją na ramiona swe radując się.
Łuk. 15.

W przytoczonych słowach podał nam P. Jezus sposób obchodzenia się z grzesznikami. Wskazał nam, iż z nimi jak najłagodniej obchodzić się mamy. Jak ów pasterz nie bił i nie pędził zbłąkanej owcy, ale wziąwszy ją na ramiona, przyniósł ją do owczarni, tak i my, kierując się łagodnością, grzeszników, owe owce zbłąkane, na barkach niejako tej cnoty do owczarni Świętych zanosić ich mamy. — Byście się i wy do tej nader potrzebnej wam cnoty zawczasu przyzwyczaili, dzisiaj o łagodności do was przemówię.

Łagodność nie zasadza się na tem, by milczeć na cudze przewinienia i ich nie karać. Takie postępowanie nie byłoby łagodnością, ale grzeszną pobłażliwością. Tak postępując grzeszylibyśmy i ściągnęlibyśmy na siebie karę, podobnie jak arcykapłan Heli, za to, że synów źle czyniących, nie karał. Złe u bliźnich karać należy się i naprawienia krzywdy dochodzić nam wolno, ale z nimi samymi ze wszelką łagodnością obchodzić się trzeba. Św. Jan Chryzostom powiada: „Jak nie każde uniesienie się gniewem jest grzechem i zatwardziałością, tak samo i nie każde przebaczenie nazwać można łagodnością". Łagodnym jest ten, który oburza się na złe, i ono karze, lecz umie poskromić gniew względem tych, którzy jego samego znieważyli, lub jakąkolwiek inną krzywdę mu wyrządzili Człowiek łagodny powinien być podobnym zręcznemu lekarzowi, który zawijając ranę, by ją uleczyć, czyni to jak najostrożniej, nie chcąc choremu dać uczuć srogiego bólu. Człowiek gniewliwy podobny jest do rozłoszczonej pszczoły, która zraniwszy przeciwnika traci nietylko żądło, ale i wraz z niem swe życie. Tak i człowiek gwałtowny straciwszy łagodność, wiele złego na siebie sprowadza a często i w grzechy śmiertelne wpada. Jak nie można ognia gasić ogniem, tak niepodobna błądzącego bliźniego gniewem na drogę cnoty sprowadzić. Kula działowa przebija drzewa, gruchocze mury kamienne, ale wpadłszy w miękką ziemię traci w niej swą siłę. Taką ziemią na gniew, złość i wszelką zapalczywość błądzących jest cnota łagodności. Nic tak nie uśmierza gniewu jak ona. Św. Paweł mówi, iż postępując łagodnie z nieprzyjaciółmi, węgle ogniste zgromadzimy na ich głowę. Nie wytrzymają w swej złości, ale umiłują

nas. Co się tyczy przełożonych, to nic tak nie jedna im podwładnych, jak gdy ich widzą spokojnymi, miłymi i łagodnymi. Dlatego też, gdy Chrystus Pan wzywał: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy*, zaraz dodał: „*a znajdziecie odpocznienie duszom waszym*“. Nie tylko duszom własnym, ale i duszom tych, którzy nas słuchają.

Łagodność zaleca nam Pismo św., Ojcowie Kościoła, uczy nas jej swym przykładem Pan Jezus i Święci Pańscy.

Czytamy w Piśmie świętem: „*Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza*“ (do gniewu i wszelkiego złego). Łagodna i pobożna Judyta wołała do Boga: „*Nie pyszni od początku podobali się Tobie, ale pokornych i cichych zawżdyć się modlitwa podobała*“ (Judyt. 9, 16). Pan Jezus wprost nazywa szczęśliwymi cichych, czyli łagodnych, mówiąc:, *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię* (Mat. 5, 4.). „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*“ (Mat. 5, 9.), będą podobnymi Bogu, który jest Bogiem pokoju.

„Człowiek łagodny, to lekarz serc ludzkich,“ pisze św. Ambroży. „Podobnie jak lekarz leczy ciało, tak człowiek łagodny ulecza duszę bliźniego. Każda z cnót chrześcijaninowi przystoi i zdobi go, ale najwięcej z nich przystoi każdemu łagodność, gdyż tylko tą cnotą odznaczających się nazywa P. Jezus swymi naśladowcami. Słusznem jest przeto, byśmy, jeżeli nam kto krzywdę wyrządzi, cierpliwie ją znieśli, wiedząc, iż miłując łagodność stajemy się naśladowcami Jezusa Chrystusa! Dziwnem się nam wydawać może, iż tylko łagodnym przyrzekł P. Jezus łaskę swoją. Czyżby jej nie udzielił tym, którzy poszczą, jałmużnę dają, nabożnie się modlą i strzegą się wszelkiej nieprzyzwoitości? Bynajmniej. P. Bóg wszystkim łaskę dawa, ale przed wszystkimi tym, którzy są łagodni“. (Chryzost.)

O Mojżeszu powiada Pismo św, iż dlatego, że był najłagodniejszym z ludzi owego czasu, Pan Bóg się mu objawił i przeznaczył go na wodza Izraela. Król Dawid posiadał tę cnotę w wysokim stopniu, a znając jej wartość i zasługę u Boga, powoływał się na nią, jako na rzecz cenną, chcąc, by dla niej Pan Bóg go wysłuchać raczył: „*Pomnij Panie*, modlił się, *na Dawida i na wszystką cichość* (łagodność) *jego.*“ (Psalm 131, 2.) Najświętsza Marya Panna była tak cichą i łagodną, iż chociaż siedmkroć miecz boleści przeszył jej serce, jednak żaden gniew, lub nienawiść nie powstała w jej duszy. Z tego powodu św. Bernard tak o Niej pisze: „Czytaj Pismo św., jeżeli znajdziesz u Maryi gniew lub jakąkolwiek szorstkość, to możesz Ją i o inne upadki posądzać“. Lecz prędzejbyś znalazł kwiat paproci, lub kwadraturę koła, niż gniew u Maryi. Sam Pan Jezus objawił św. Brygidzie,

iż między innemi przyczynami, dla których wywyższył Najśw. Maryę Pannę ponad wszystkich Aniołów, była przedewszystkiem jej pokora i łagodność.

Jak we wszelkich innych cnotach, tak i pod względem cnoty łagodności Chrystus Pan przewyższył wszystkich ludzi. Będąc jeszcze dziecięciem, już odznaczał się taką łagodnością, iż wszystkich do siebie pociągał. Rozpocząwszy następnie urząd nauczycielski nie złorzeczył, nie wzywał pomsty na prześladujących i potwarzających go, ale *przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając.* Znanym wam jest ten wypadek z życia jego, gdy wstąpiwszy z Apostołami do jednego z miast samarytańskich, został z niego wypędzony. Apostołowie: Jąków i Jan, rozgniewani tym postępkiem, rzekli do Jezusa: „*Panie, chcesz rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je*". A Jezus zgromił ich i rzekł: „*Niewiecie, czyjego ducha jesteście*". (Łuk 9, 54.) Idąc na śmierć nie narzekał, ale jako cichy Baranek zamilkł i nie otworzył ust swoich. Wisząc na krzyżu i cierpiąc niewypowiedziane boleści ciała a jeszcze większe boleści ducha—słysząc Żydów szydzących z Niego, zamiast zesłać na nich gromy lub jaką inną karę, modlił się za nimi do Ojca swego, mówiąc: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*". Tak Chrystus Pan był łagodnym w twarzy, łagodnym w mowie i łagodnym w uczynkach.

Patrząc na życie i czyny Świętych, widzimy, iż miliony mężów, niewiast słabych i dzieci niedorosłych znosiło z weselem chłosty, tortury i inne ciężkie męki a nawet śmierć okrutną. Jeżeli oni to z radością ponieśli, natenczas ze wstydu rumienić musielibyśmy się, gdybyśmy słów mniej przyjemnych lub nawet obrażających nas, nie znieśli. Z jakiem czołem śmielibyśmy żądać chwały niebieskiej od Boga wraz z tymi świętymi Męczennikami którzy z miłości ku P. Jezusowi tyle wycierpieli.

Pewnego razu P. Jezus łaknął, przystąpił tedy do drzewa figowego a nie znalazłszy na niem owoców, przeklął je i drzewo uschło. Dlaczego P. Jezus przeklął to drzewo, chociaż, jak ewangelia mówi, „nie był czas figom?" Dlatego, jak nas Ojcowie święci zapewniają, iż przez to chciał nam dać poznać, że dusza nasza nawet wtedy dobre owoce wydawać powinna, kiedy czas na to jest nieodpowiedni. Tymi owocami według św. Pawła są: sprawiedliwość, pobożność, wiara, miłość, cierpliwość i cichość czyli łagodność. Gdy nas bliźni najwięcej dręczą i prześladują, tem więcej powinniśmy okazywać im łagodności. Ziemia im lepiej i głębiej zorana, tem lepszy i obfitszy owoc przynosi, i dusza nasza im więcej cierpi, tem w większą powinna się uzbroić cierpliwość, a wyda owoc stokrotny.

Rozważając dalej nasze ułomności, upadki do złego, widzimy, iż bardzo wiele złego popełniamy względem Boga i bliźnich naszych! Gdyby nie miłosierdzie i łagodność Boża już może dawno ciężko na tamtym świecie cierpieć byśmy musieli. A gdyby bliźni odpłacali nam złem za złe, to również wiele do zniesienia od nich za nasze przewinienia mielibyśmy. My pragniemy pobłażliwości od innych, to bądźmyż i my pobłażliwymi i łagodnymi dla drugich. Siekiera uderzając o siekierę wyszczerbia się, struna zbytnie naciągnięta pęka, tak i gniew i surowość, zamiast uspokoić bliźnich, zwykle do większego złego ich pobudza a przeto i nam na duszy szkodzi.

Aby nabyć łagodności patrzmy na postępowanie Chrystusa Pana, na jego straszne boleści, i na tę nadzwyczajną cierpliwość i łagodność. Jeżeli On, Stwórca i Pan wszech rzeczy nie unosił się gniewem i nienawiścią, to tem więcej my nędzni grzesznicy. Patrzmy na Najśw. Maryę Pannę. Kościół w jednym z hymnów kościelnych „Ave maris stella" zwie ją szczególną Panną, przewyższającą łagodnością wszystkie inne niewiasty. Życie świętych Pańskich, także nas do łagodności pobudza. Kto cierpi na oczy, ten patrząc na kolory łagodnej barwy, swój wzrok wzmacnia. Tak i my słabi i nędzni w dobrem, patrząc na tę łagodność Syna Bożego, Najśw. Maryi Panny i wszystkich Świętych, wzmocnimy się w tej przepięknej cnocie i zasłużymy na nagrodę Bożą. Amen.

Egzorty o błędach naszego wieku.

III. O Racyonalizmie.

„Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdyć słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą.
(II. Tym. 4, 3 i 4.)

Słowa te są przepowiednią i przestrogą zarazem, a stosują się widocznie do naszych czasów. W tym bowiem wieku znachodzimy ludzi, którzy nie chcą wiedzieć o Chrystusie Panu, nie cierpią Jego *zdrowej nauki,* ale według swoich pożądliwości gromadzą sobie uczycielów, którzy im pochlebiają, zaczem od prawdy słuchanie odwracają a ku baśniom się obracają, odświeżając błędy i mrzonki dawno już zbite i zarzucone. Wtem właśnie klątwa ludzkości, w tem opóźnianie społecznego rozwoju, w tem cofanie się wstecz aż do czasów i błędów przedchrześcijańskich. Poznaliśmy już, do jakiego zacofania i rozbicia

społecznego prowadzi materyalizm, dziś zastanowimy się nad innym błędem, stale „odgrzewanym", mianowicie nad racyonalizmem.

Racyonaliści walczą z materyalizmem, zarzucając mu słusznie, że zapoznaje naturę człowieka, bo nie uwzględnia duszy, która jest w człowieku rzeczą najważniejszą i czyni go królem stworzenia. Ze swej strony przesadzają natomiast w pojmowaniu siły duszy, a zwłaszcza rozumu, i uczą, że człowiek nie potrzebuje wcale Objawienia Bożego, bo sam potrafi zbadać wszystko, co mu do postępu i szczęścia jest potrzebnem; owszem wiara w Objawienie Boże ma zdaniem racyonalistów ogłupiać ludzi i tamować postęp. Rozbierzmy to bliżej, a przedewszystkiem przypomnijmy sobie, na czem polega doskonałość rozumu.

W dwojakim kierunku działa rozum ludzki: w kierunku poznania prawdy i poznania dobra moralnego. *Prawdy* szuka rozum w ten sposób, iż obiera za tło zjawiska pod zmysły podpadające, docieka ich przyczyn, bada istotę wewnętrzną, oraz stara się odgadnąć ich cel i przeznaczenie. Badania te w zakresie nauk przyrodniczych, w fizyce i w chemii, doprowadziły ludzi do rozlicznych wynalazków, a z czasem mają umożliwić poznanie i opanowanie wszystkich sił natury, jak to Pismo św. wskazuje. Rozum ludzki jednak nie poprzestaje na wyświetleniu praw fizycznych, ale szuka przyczyn wszelkiego bytu, i tak dochodzi do poznania samego Pana Boga. Popęd wiedzy i popęd religijny wzmacniają energię rozumu w tem badaniu i sprawiają, że nie masz ani jednego narodu, choćby najdzikszego, któryby nie wiedział czegoś o Bogu, o zawisłości świata od Boga, o potrzebie ofiar i modlitw. Gdy się więcej obracać będziecie między ludźmi i spotkacie niedowiarka, to spostrzeżecie z niemałem zdziwieniem, że właśnie on najwięcej i najczęściej będzie rozprawiał o Bogu i o prawdach religijnych, będzie takie rozmowy wszczynał we wagonie, na ulicy, w restauracyi, w salonach, słowem wszędzie, nawet wtenczas, gdy to drugich obraża i wygląda na brak wychowania. Czem się to tłómaczy? Widać, że i w rozumie niedowiarka jest popęd silny do badania prawd religijnych; radby on wmówić w siebie i w drugich, że te prawdy nie istnieją, ale nie może zmienić swojej natury i dlatego ustawicznie o nich myśli i rozprawia.

Nie ulega zatem wątpliwości, że rozum nasz usiłuje badać prawdę we wszystkiem, że nadto dąży do poznania prawdy najwyższej: do poznania Pana Boga i do rozwiązania zagadek bytu. Z drugiej strony jest faktem historycznym, że rozum człowieka, jak uczą dzieje filozofii, nigdy nie zdołał jasno poznać Pana Boga, jasno i zgodnie z prawdą wytłómaczyć początek świata, cel człowieka, początek złego na świecie itp. najważniejsze zagadnienia. Mistrz filozofów przedchrześcijańskich, *Sokrates*, doszedł wprawdzie rozumem do tego, że musi

być jeden tylko Bóg, ale nie mógł bliżej określić doskonałości Boskich i działania Bożego tak dalece, iż przez ucznia swego *Platona* wyznał, iż chyba sam Bóg musi przyjść i nauczyć nas o Sobie. Co więcej! Tensam Sokrates wypił truciznę, a więc życie oddał za to przekonanie, a jednak nie był całkiem pewnym siebie, bo wkońcu kazał zabić koguta na ofiarę Eskulapowi dla zabezpieczenia się na wypadek, gdyby przecież jakiś Eskulap istniał. Nawet w czasach chrześcijańskich, jeśli usiłowano badać przyczynę wszech rzeczy bez pomocy Objawienia Bożego, dochodzono z reguły do najdziwaczniejszych przypuszczeń, odgrzewano deizmy, panteizmy i inne prastare błędy. O czem to świadczy? Najpierw dowodzi to istnienia grzechu pierworodnego, bo z pojęcia doskonałości Bożej wynika, że wszelkie stworzenie dobrem być musi i celowi swemu jak najdoskonalej odpowiada; jeśli przeto w rozumie ludzkim istnieje nieprzeparty pociąg do poznania Boga, to rozum ten musiał z rąk Stwórcy otrzymać rzeczywiście zdolność do poznania Boga, a obecną swą niemoc zawdzięczać musi nie komu innemu, lecz własnej winie człowieka. Z drugiej strony świadczy to o konieczności poznawania tego, co Bóg w nadzwyczajny sposób objawił w tych prawdach za pośrednictwem Patryarchów i Proroków w Starym Zakonie, a zwłaszcza przez Syna Swego i przez Apostołów w Nowym Zakonie. Kto się zatrzymuje na gruncie racyonalizmu i nie chce korzystać z Objawienia Bożego, ten właśnie sprzeciwia się postępowi, i podobnym jest do dziecka, które w przesadnej dumie nie chce słuchać wyjaśnień nauczyciela, choć samo rzeczy zrozumieć nie może. Niechże was Bóg broni, najmilsi, od takiej pychy i uporu, który w dzień jasny oczy zasłania i twierdzi, że słońce nie świeci, uporu, który sprawia, że uczeni nawet ciągle i ciągle powracają do błędów właściwych czasom przedchrześcijańskim!

Nie lepiej ma się rzecz z drugim kierunkiem badania rozumowego, tj. z poznawaniem, co jest *moralnie dobrem* lub moralnie złem. Racyonalizm nie godzi się na inną normę moralności jak tylko na własne uznanie rozumowe, a przecież doświadczenie poucza, że ani ogół ludzi, ani nawet wybrane i najbystrzejsze umysły nie zdołały i nie potrafią podziśdzień — bez oglądania się na Objawienie Boże — powiedzieć jasno i pewnie o każdym czynie, czy on jest dobrym, czy złym. Tacy filozofowie jak Sokrates, Plato, Arystoteles, Seneka i inni chwalili wyrzucanie dzieci na skały, trzymanie niewolników, znęcanie się nad słabszymi, unosili się nad szlachetnością krwawej zemsty a miłosierdzie poczytywali za słabość. O jałmużnie mówili, że dając ją grzeszymy przeciw sobie samym, bo się czynimy uboższymi -- i przeciw biednemu, bo mu nędzny jego żywot przedłużamy—i przeciw państwu,

bo w nim pasożytów podtrzymujemy! Nie byłoby sensu powtarzać wszystkie błędy owych filozofów przeciw etyce, nadmieniamy tylko, że nawet w tych rzeczach, w których odgadli prawdę, nie byli oni w stanie wpłynąć na rządy i na lud i wpoić weń szlachetniejszych zasad, ztąd też zniechęcali się do ludu, odsuwali się od niego i powtarzali z niechęcią:

„Odi profanum vulgus et timeo“!

Czyż w tych warunkach mogła być mowa o jakimś postępie w zasadach etycznych i w umoralnieniu ludzi?

Może jednak teraźniejsi filozofowie są szczęśliwsi w badaniach? Może teraz już zdołaliby się ludzie obejść bez Objawienia Bożego, bez Dziesięciorga przykazań Bożych? Istotnie głoszą to racyonaliści w imię dziejowego postępu i nie mogą ścierpieć, by ktoś w rzeczach moralności uznawał inną normę jak własny rozum człowieka, a jednak ustawiczne doświadczenie przekonuje aż nadto, że nawet najbystrzejsze umysły — o ile nie kierują się światłem Objawienia Bożego — do najdzikszych poglądów w rzeczach moralności podziśdzień dochodzą! Wiemy już, jak zezwierzęconą etykę głoszą tacy np. materyaliści, a gdybyśmy rozstrząsać zaczęli dzieła filozofów nowożytnych, to przekonalibyśmy się niebawem, że ani o włos nie są oni lepsi od swych poprzedników pogańskich. Toć taki Hartmann w imię etyki filozoficznej żądał, by wszystkich Polaków wytępić, toć socyaliści chcą uświęcić kradzież i rozpustę! A przecież ci ludzie wzrośli w świecie chrześcijańskim i mimo woli przejęli się niejednemi zapatrywaniami chrześcijańskiemi! Jeśli mimo to w coraz wstrętniejsze błędy moralne popadają, to któż nie pozna, że rozum ludzki wskutek grzechu pierworodnego nie jest w stanie orzec trafnie i pewnie, co jest dobrem, a co złem?

„Przed zginieniem uprzedza pycha a przed upadkiem duch się wynosi“. Pycha rozumu wytworzyła racyonalizm, pycha wmówiła we wielu, że o swoich siłach potrafią rozwiązać wszystkie zagadki bytu, wysnuć i wyłuszczyć trafnie zasady moralne, pycha ta sprowadziła już nieraz „zginienie“, upadek uczonego, bo go uczyniła upartym, nie dozwoliła mu poznać błędów popełnionych i nie dopuściła mu czerpać światła tam, zkąd ono tryska w całej pełni: we Wierze świętej, w Objawieniu Bożem. Wielu nawet materyalistów przyszło do uznania, że rozum ludzki nie wszystko zdoła przeniknąć, i pisało dzieła (Dubois-Reymond) „o granicach poznania ludzkiego“, a jednak pyszny racyonalista twierdzi uparcie, że on swoim rozumem wszystko przeniknie i nie chce korzystać z nauki Tego, który po to przyszedł na świat, aby nas odkupić z grzechu a zarazem nauczyć owych prawd, które przechodzą granice poznania ludzkiego. Czyż taka pycha nie prowadzi do widocznego zacofania umysłowego?

O bracia drodzy! Pysze takiej nigdy w sercu ani w myślach waszych panować nie dopuszczajcie! Uczcie się chętnie od ludzi mądrzejszych tego, czego oni nauczyć was mogą, a tem gorliwiej uczcie się od Chrystusa Pana tego, czego was ludzie nauczyć nie mogą i bądźcie pewni, że wywody niejednego uczonego mogą być mylne, lecz Bóg najmędrszy nigdy nikogo nie omyli. Spełniło się niestety proroctwo Apostoła, bo wielu obecnie zdrowej nauki Bożej nie cierpi, ale według swoich pożądliwości gromadzi sobie uczycielów, którzy ich namiętnościom pochlebiają, zaczem od prawdy słuchanie odwracają a ku baśniom się obracają. Niech to będzie dla was przestrogą, abyście nigdy pychą się nie powodowali i w ogóle żadnym namiętnościom swoim nie folgowali, bo każda z nich zaciemnia ducha i do upadku prowadzi. O Jezu, któryś po to się narodził, i na toś przyszedł na świat, abyś świadectwo dał prawdzie, zapal serca tych młodych synów Twoich gorącem zamiłowaniem prawdy, aby pragnieniem wiedzy i prawdy kierowani coraz lepiej naukę Twą poznawali, według niej na każdym kroku postępowali, a przez to z Tobą się zjednoczyli, któryś jest *„droga, prawda i żywot“*! Amen.

Statut Sodalicyi maryańskiej.

ROZDZIAŁ III.

Przepisy dla Zarządu.

§. 12. *Wybór Wydziału* odbywa się corocznie na pierwszej sesyi po odbytych rekolekcyach.

Tensam Prezes wyjątkowo tylko może być dwa razy z rzędu wybranym; wybór ponowny innych Członków Wydziału nie ulega ograniczeniu.

Sodalicya ma się starać przez modlitwę, ścisłe stosowanie się do statutu i roztropność o wybór godnego, sumiennego i dla Kongregacyi pożytecznego Wydziału.

Poprzedni Wydział przygotowuje spis osób proponowanych na rozmaite urzędy i rozdaje go Sodalisom, nie krępując jednak wcale ich swobody głosowania.

Prawo głosowania mają tylko obecni na sesyi Sodalisowie, a nie Kandydaci na Sodalisów.

Zgromadziwszy się na wybór odmówią Sodalisowie pod przewodnictwem ks. Moderatora „Veni Creator“ i „Zdrowaś Marya“. Każden następnie wypisze na kartce nazwisko osoby, którą uznaje za najod-

powiedniejszą na prezesa i oddaje kartkę zwiniętą ks. Moderatorowi. Zebrawszy wszystkie kartki, odczytuje ks. Moderator wypisane na nich nazwiska, a sekretarz zaraz je notuje. Sodalis, który otrzymał większość głosów zostaje Prezesem. W razie równości głosów rozstrzyga losowanie.

W tensam sposób odbywą się z kolei wybór Asystenta, dwóch Konsultorów i Sekretarza. Jeżeli przy głosowaniu na Prezesa była równość głosów, to niewybrany zostaje Asystentem.

Po wyborach nastąpi „Te Deum" i modlitwa dziękczynna.

§. 19. *Kompetencya Wydziału* rozciąga się tylko na zadanie doradcze tak, iż Wydział nie może nic w Sodalicyi postanawiać lub zmieniać bez wyraźnego zezwolenia ks. Moderatora.

Zastępca Moderatora również niezawisłym jest od Wydziału.

§. 14. *Obowiązkiem ks. Moderatora jest*:

a) Zarządzać i kierować Sodalicyą oraz ją rozwijać stosownie do jej celu i w myśl statutu.

b) Przyjmować Członków do Sodalicyi, a przez to przypuszczać ich do udziału w przywilejach i odpustach Kongregacyi Rzymskiej.

c) Niegodnych Członków wykluczać z Sodalicyi.

§. 15. *Obowiązkiem Wydziału jest*:

a) Odbywać posiedzenia zwyczajne przynajmniej raz w miesiąc, rozpoczynając je i kończąc krótką modlitwą.

b) Starać się o utrzymanie, zachowanie i sumienne wykonywanie statutu.

c) Utrzymać i krzewić gorliwość w czci Maryi, dając dobry przykład, oraz utrzymując serdeczne stosunki z Sodalisami i pomiędzy Sodalisami Maryi.

d) Występować energicznie, lecz z roztropnem umiarkowaniem przeciw nadużyciom, jakieby się wkradły do Sodalicyi.

e) Wydawać sumienną i bezstronną opinię o zgłaszających się do Sodalicyi.

f) Przedstawiać sobie na zebraniach nieznających się Sodalisów lub Kandydatów.

g) Stać stanowczo i odważnie na straży dobrej sławy Sodalicyi i jej Członków.

§. 16. *Zadaniem Prezesa* w szczególności jest:

1) Przodować powagą i dobrym przykładem wszystkim w Sodalicyi, przestrzegać zachowania statutu, oraz słowem i wzorem zagrzewać Sodalisów do postępu w duchu Sodalicyi.

2) Przybywać wcześnie na posiedzenia Wydziału, a w razie niemożności przybycia poprosić Asystenta o wyręczenie; czuwać nad tem,

by posiedzenia Wydziału odbywały się regularnie, z godnością i w duchu statutu, by uchwały ściśle wykonywano i by Członkowie Wydziału poszczególne swoje obowiązki sumiennie spełniali.

3) Podawać wnioski na zebraniach i przedstawiać ks. Moderatorowi i Sodalisom osoby, zgłaszające się do Sodalicyi.

4) Podpisywać wraz z ks. Moderatorem listy, dyplomy i inne pisma Sodalicyi.

5) Pozwalać na wprowadzenie nowych osób na zebrania. Bez wyraźnego pozwolenia Prezesa nikt nie może być wprowadzonym na zebranie Sodalicyi.

6) Stać na straży powagi Sodalicyi i obmyślać środki zaradcze, gdyby ta powaga wskutek słów lub postępowania którego Członka miała być zachwianą.

W razie potrzeby wypowie Prezes stanowczo lecz z miłością prawdę, choćby przykrą, usuwając na bok wszelkie względy ludzkie. Gdy to nie pomoże, zawezwie pomocy obu Konsultorów, a wreszcie przedłoży sprawę ks. Moderatorowi lub jego Zastępcy.

§. 17. *Zadaniem Asystenta* w szczególności jest:

1) Modlitwą, przykładem, radą, i czynem dopomagać Prezesowi w zarządzie Sodalicyi, a zatem utrzymywać ścisłe z Prezesem stosunki i wespół z nim naradzać się i czuwać nad powagą i rozwojem Sodalicyi.

2) Przygotowywać i pouczać zgłaszających się na Członków o obowiązkach Sodalisów.

3) Zapobiegać nadużyciom w łonie Sodalicyi, ewentualnie zwracać na nie uwagę Prezesa i Moderatora.

4) Utrzymywać listę chorych Członków i zająć się zorganizowaniem dla nich pomocy i opieki.

§. 18. *Zadaniem Konsultorów* w szczególności jest:

1) Z całego serca przyczyniać się do rozwoju Sodalicyi mową, sumiennem wykonywaniem statutu i wzorowem postępowaniem.

2) Brać udział regularnie w posiedzeniach Wydziału, rozbierać wnioski podane i wypowiadać swe zadanie otwarcie i poważnie według najsumienniejszego przekonania.

3) Dowiedziawszy się o czemkolwiek, szkodzącem dobrej sławie Sodalicyi lub poszczególnych Sodalisów, postarać się we właściwy, a rozsądny sposób zapobiedz złemu.

4) Wrazie potrzeby Konsultor Iszy obejmie nadto czynności kasyera, zaś Konsultor II. czynności bibliotekarza Sodalicyi.

§. 19. *Zadaniem Sekretarza* w szczególności jest:

1) Być obecnym na każdem zebraniu wspólnem i prowadzić protokół. —

2) Dokładnie prowadzić i starannie utrzymywać książki Sodalicyi, a mianowicie:

a) Książkę, zawierającą dokument kanonicznej erekcyi Kongregacyi i jej pierwotne ustawy:

b) Książkę z protokółami sesyi od początku Kongregacyi.

3) Przygotować na zebrania miesięczne na tacy obrazki lub bilety z napisami Świętych jako Patronów miesięcznych.

4) Zestawić sprawozdanie doroczne z czynności Kongregacyi i po zatwierdzeniu przez ks. Moderatora i Prezesa przesłać zamiejscowym Członkom Kongregacyi.

5) Przechowywać dokumenta i dyplomy, redagować listy i przedkładać je do podpisu ks. Moderatorowi i Prezesowi. (*D. n.*)

Nieco o sposobie krytykowania podręczników do nauki religii.

Odpowiadając X. Drowi Pechnikowi w Nr. 4. Dwutygodnika *). na jego krytykę, zawartą w Nr. 19. z. r., wyraziłem w końcu mniemanie, że nie pisał jej w tym zamiarze, aby mój podręcznik w opinii katechetów zdyskredytować, lecz aby go uczynić w użyciu szkolnem praktyczniejszym i lepszym; dzisiaj po jego replice w 7. i 8. Nrze przekonuję się, że się łudziłem. Z końcowego ustępu (str. 184) okazuje się wcale wyraźnie, że cała krytyka służyła w tym wypadku tylko za obramienie, tło zaś główne miała wypełnić *reklama* dla jakiegoś nowego podręcznika do tego samego przedmiotu. Niech mi tu wolno będzie powinszować szan. krytykowi smaku w wyborze miejsca dla tej reklamy i niezwykłego taktu, że na mojej skórze urządził sobie afisz konkurencyjny. Równocześnie zapewnić Go mogę solennie, że, usuwając na bok względy osobiste, nawet materyalne, przyjmę każdą konkurencyę w tej dziedzinie tak życzliwie, jak szczerze kołatałem niegdyś w komisyi duchownej o potrzebne fundusze dla rozpisania konkursów na podręczniki szkolne do nauki religii. Skoro liczne przedmioty szkolne mają swobodę w wyborze podręczników, czemużby nie pozwolić sobie na to także w nauce religii?

Wydając podręczniki szkolne wiedziałem dobrze, iż każdy autor musi się z góry przygotować i narazić na krytykę, bo dzieło ludzkie nigdy nie może być doskonałe, a jeżeli w której, to w tej dziedzinie, jąką z konieczności obrałem, najtrudniej chyba dogodzić wszystkim zapatrywaniom, życzeniom i pretensyom, niekiedy wprost sprzecznym.

---

*). Szan. Redakcya nazwała tę odpowiedź eufonicznie „obroną nowego podręcznika do Dogmatyki ogólnej“.

Spodziewałem się jednak, że to będzie przynajmniej prawdziwa krytyka, która chce i umie odróżnić zalety od wad podręcznika, a jeżeli podejmie się wytykania wad, to czyni to oględnie, rozważnie, gruntownie, i każdy zarzut usiłuje należycie uzasadnić. Dla takiej krytyki otwierają ramy wszystkie pisma fachowe, nie oszczędzają jej podręcznikom szkolnym, napisanym nawet przez krajowych inspektorów szkolnych, oceniają je pod względem treści i formy, i szczegółowo ustęp za ustępem, stronica za stronicą, wiersz za wierszem wytykają kolejno błędy rzeczowe, gramatyczne, językowe, nie dość ścisłe wyrażenia, nie dość poprawne zwroty itp. Taka krytyka przedmiotowa nie zapuszcza się w domniemania, nie ma cechy szkodzenia autorowi lub obniżenia wartości książki, ale głównem jej zadaniem jest dążność do uchylenia usterek w następnem wydaniu, by stąd urósł jak największy pożytek dla nauki szkolnej.

Do takiej „fachowej" krytyki, opartej na doświadczeniu (niekiedy kilkuletniem) wprost z nauki szkolnej, odwołałem się w końcu odpowiedzi, wyżej wspomnianej. X. Dr. Pechnik wyprzedził taką krytykę w Nr. 8. i 9. *Dwutygodnika* b. r., aby „wystąpić przeciw moim zapatrywaniom, które niejednego młodego katechetę mogłyby w błąd wprowadzić". Rozglądam się pilnie w całym artykule X. Dr. P , aby się doszukać owych rzekomych „zapatrywań", i cóż znajduję? Na czele powtarza się „historya kanonu", jako zarzut „uczonego balastu" najcięższego kalibru. X. Dr. P. wie dobrze, że ustęp ten 22-wierszowy odróżniłem drukiem drobniejszym jako rzecz mniej ważną, umieszczoną w podręczniku tylko dla uzupełnienia pojęcia kanonu; że w dwójnasób zwiększony mieści się on także w podręcznikach, uznanych dotąd za najlepsze; niepodobna także, aby nie wiedział, że reagując w swej odpowiedzi przeciw nazwaniu tego balastu „uczonym" miałem tylko to na myśli, co się powszechnie przyjmuje pod pojęcie „uczony", bo przecież kilka dat i nazw, obok siebie zestawionych, jeszcze o uczoności jakiegoś ustępu rozstrzygać nie mogą. Mimo to kwestyonuje, czy przytoczone przezemnie podręczniki nie są zbyt obszerne i kłopocze się bardzo, że niejeden katecheta może się tego ustępu domagać, że to obarczy pamięć uczniów, że *słuszne* będą ich skargi i rodziców, gdyby za niedokładne spamiętanie tego ustępu „sypały się dwójki" itp. Cóż na tego rodzaju argumenta odpowiedzieć? Chyba tyle, że to wszystko próżna troska. Jeżeli mimo wyróżnionego druku i klauzuli zdarzy się nawet to nieszczęście, że któryś katecheta zażąda sprawy z tego ustępu od wszystkich uczniów, to zapewniam X. Dra, że ich tem przy notorycznej u uczniów łatwości do spamiętania dat mniej jeszcze obarczy, niż niejeden profesor, żądający dokładnej biografii autorów i kanonu dzieł klasycznych: łacińskich, greckich, polskich, niemieckich. A te wiadomości są chyba nie bardziej od tamtych „zajmujące", i nie więcej „przydatne do wykształcenia" uczniów, a tem mniej z pewnością „potrzebne do zbawienia". Jeżeli takimi argumentami mamy się posługiwać w kwestyi zakresu jakiejś nauki, to równem prawem zapytaćby można, czy cała nauka w gimnazyum przyda się komu do zbawienia?

Do takiego „uczonego balastu" zalicza X. Dr. P. także *na-*

stępstwo podróży św. Pawla. Nie rozumiem jednak, dlaczego to pisze pod moim adresem, skoro w podręczniku swoim tych podróży wcale nie wyszczególniałem.

Dalej prostuje X. Dr. P. moje zapatrywanie, że przy skrzętnem wyzyskaniu czasu i stosownym wyborze materyału naukowego da się mój podręcznik wcale wygodnie wyczerpać w 80ciu godzinach roku szkolnego. X. Dr. P. redukuje tę cyfrę, gdyż z jego obliczenia przyjmującego naukę religii w poniedziałki i piątki każdego tygodnia, miało się okazać, iż w Galicyi wschodniej na 45 tygodni szkolnych wypadnie zaledwie 70 godzin naukowych dla religii. Podziwiam tę ścisłość w obliczaniu a ciekaw jestem, czyby rachunek ten wypadł równie niepomyślnie, gdyby się za podstawę obliczania nie przyjęto poniedziałku i piątku, ale np. środę i sobotę, jak w moim rozkładzie godzin wypada. Cóż zresztą znaczyć mają takie argumenta tam, gdzie wyczerpanie materyału nie tyle zależyć musi od szablonu statystycznego lub formułki matematycznej, ile raczej od energii istoty żywej, bo od skrzętności i wytrwałości katechety?

X. Dr. Pechnika „uderzyło“ w mej odpowiedzi nie „zapatrywanie“ wprawdzie, ale powołanie się na inne podręczniki szkolne, „że zawierają ustępy, które pozostawia się uczniom do przeczytania w domu i że ich objętość jest równie wielka albo jeszcze większa, niż objętość mojej Dogmatyki“. Przyznaje jednak w dalszym toku, że takie podręczniki są rzeczywiście, a nawet przytacza je; do mnie zaś zwraca się z emfazą, czyby mi była nieznana „Etyka“ X. Dra Szczeklika, która obejmuje tylko 118 stron. Odpowiadam: Owszem znam, używam nawet tego podręcznika. Obejmuje on stron 119, ma także ustępy, drobnym drukiem odbite, uzupełniające tekst główny. Czy one są przeznaczone do obowiązkowego wyuczenia, czy do tego, co X. Dr. P. nazywa „lekturą prywatną“, rozstrzygać tu nie chcę.. Wybaczy mi jednak X. Dr. Pechnik, że odwołanie się to nie jest dla mnie miarodajnem, gdyż na tym podręczniku wzorować się nie mogłem, choćby tylko dlatego, iż wyszedł równocześnie z moim, o czem się szan. krytyk z dat aprobaty przekonać łatwo może. Wiem także, że z rąk komisyi duchownej wyszedł on w większej nierównie objętości i że dopiero pod wpływem ck. Rady szk. kraj. dokonał na nim autor bolesnej operacyi skracania. Czy zaś w obecnej objętości odpowiada potrzebom VII. klasy gimnazyalnej, pisał już o tem któryś katecheta w *Gazecie kościelnej* (r. 1898 Nr. 35. str. 283) a sam fakt, że podręcznik ten ma równoczesne zastosowanie także w żeńskich szkołach wydziałowych, nastręcza temat choćby do porównań, jeżli nie do wątpliwości co do rozmiarów na dwu tak odmiennych stopniach nauki.

Dalsze „zapatrywanie“: w poprzedniej odpowiedzi wytłumaczyłem X. Drowi Pechnikowi, dlaczego wciągnąłem do Dogmatyki ogólnej tu i ówdzie materyał apologetyczny i dlaczego ten podręcznik ma być ułożony w systematycznym porządku i w formie umiejętnej. X. Dr. Pechnik wyciąga z tego tyle tylko, jakobym stwierdził, że musiałem uwzględnić i zbić wszystkie liczne „zarzuty“ w mojej książce, a osłabić to usiłuje nowem zastrzeżeniem, że z tego jeszcze nie wynika, aby apologetyka dla V. kl. była „zbyt uczona“, „niezrozumiała“. Zgoda!

„Otóż w podręczniku X. J. są zdania—pisze dalej X. Dr. Pechnik, — których najdłuższe nawet wyjaśnienia katechety nie uczynią przystępnemi dla ucznia klasy V". „Pewne zdania" to niezawodnie oględniej, niż „cała osnowa" w poprzednim artykule tegoż krytyka, ale bądź co bądź w związku z dalszemi określeniami byłby to w pojęciu miarodajnej krytyki zarzut wcale surowy. Czytelnik oczekuje, że krytyk nie omieszka tak dotkliwych ciosów uzasadnić. Ale zawiedzie się znowu. X. Dr. Pechnik bynajmniej nie kłopocze się takiemi drobnostkami, owszem jest przekonany, że tego nie „potrzebuje nawet dowodzić". Jemu wystarczą, skoro nie ma innych gotowych, znowu powtórzyć zarzut o Platonie i nowszej filozofii, w podręczniku petitem w 4. wierszach zawarty, lub wyrwać z kontekstu mego podręcznika dwa wyrazy (str. 105) o „logicznej możliwości", których ośmieliłem się użyć przed teoretyczną nauką logiki gimnazyalnej, aby na nich wyłącznie, powtarzając je kilkakrotnie — w kółko (str. 183; w. 15, 24, 41), wykazać zbytnią uczoność podręcznika, niezrozumiałość itp. zalecające przymioty.

Przemilczając dyskretnie moje „zapatrywanie" na posługiwanie się logiką i psychologią w różnorodnych przedmiotach nauki szkolnej, żąda przecież X. Dr. Pechnik, by w Dogmatyce „unikać wyrażeń i argumentów, które suponują znajomość logiki i psychologii" (str. 183 u dołu). Nie zazdroszczę autorowi Dogmatyki, który potrafi utrzymać się w granicach, zakreślonych przez szan. krytyka. Co do mnie utrzymuję ponownie nietylko to, co sam X. Dr. P. przyznaje, że już nawet katechizm zawiera prawdy, stanowiące przedmiot badań metafizycznych, ale też i to, że już w nim, a więc na najniższym stopniu nauki religii, niepodobna ustrzedz się terminów filozoficznych, bo przecież „istota, natura, osoba, postać, materya forma" itp. wiele innych, są niewątpliwie terminami ściśle filozoficznymi. Jaki zatem wynaleść sposób najprostszy i dla młodzieży najprzystępniejszy, aby się bez podobnych terminów obejść przy dogmatyce, tego odgadnąć nie potrafię.

Lecz krytyka nie byłaby jeszcze zupełną, gdyby się nie powtórzyło zarzutu zbytniej obszerności. Więc X Dr. Pechnik nie oszczędza mi go, owszem w łaskawości swej rozszerza go na wszystkie moje podręczniki. Twierdzi, że zna katechetów, którzy większą połowę ich osnowy uważają za niepotrzebną. Ale chyba mi szan. krytyk nie zaprzeczy, że zna i takich, bo sam mi to opowiadał, którzy używając moich podręczników nie mogli dać uczniom swym niższej cenzury: jak *bardzo dobry i celujący*, chociaż wcale nie wykreślali połowy materyału. Toby może zdołało osłabić ten zarzut i wskazywało, że lepsi uczniowie nie mają chyba „za wiele przy nich pracy i zapewne je rozumieją". A czy natenczas przewidywania szan. krytyka nie będą mylne? a krytyka czy w całej rozciągłości będzie słuszna? Skoro już wzmianka o innych także podręcznikach, to pozwolę sobie oświadczyć, że ocena ich nieco jest spóźniona, bo po wyczerpaniu I. wydania wyszła już Liturgika w II. wydaniu, (uprzedzam tylko szan. krytyka, że na 80 illustracyi w tekście wypadnie odliczyć choćby 40 stron druku), a historya w II. wydaniu skróconem jest już przygotowana.

Na tem przestaje X. Dr. P. z obawy, aby nie „zabrał zbyt wiele miejsca *Dwutygodnikowi*, gdyby chciał zbijać wszystkie moje

zdania, które uważa za błędne". Wielka szkoda! Możeby owe zdania po dokładniejszem rozpatrzeniu okazały się w innem świetle. A tak, jakie to obszerne pole zostawia się czytelnikowi dla domysłu, ile to jeszcze zarzutów krytyk zbić pragnął, ile błędów usunąć, a dla nieszczęsnego braku miejsca pozbawił czytelnika takich cennych spostrzeżeń! Mojem zdaniem lepsza już nawet wiwisekcya, nacechowana taką bezstronnością i życzliwością, niż owe wielomówiące domyślniki; dla sprawy samej bardziej jest pożądana gruntowna, wyczerpująca krytyka, byle uzasadniona, niż owe ogólniki, owe mniej lub więcej zaokrąglone frazesy. Znalazło się miejsce dla wzorowego ustępu z nowego podręcznika, czemużby go miało zabraknąć dla ostatecznego jeszcze ciosu dla poprzedniego? Byłoby to w każdym razie bardziej na miejscu, w udatniejszym związku z tonem całego artykułu i obraną materyą, a może nawet z większym pożytkiem. *(D. n.)*

X. *Dr. Alojzy Jougan.*

MISCELLANEA.

O teatrach ogłosił *„Ruch katolicki"* (¹¹/₄) wyborny artykuł, powstając na demoralizowanie młodzieży przez sztuki lubieżne, a domagając się repertoaru szlachetnego i prawdziwie kształcącego. Warto powtórzyć niektóre wywody: „Sejm nie ma czasu ani ochoty do zajmowania się moralnością publiczną, bo wszystkie skargi na podkasaną muzę przyzwyczajono się uważać za głosy pobożnych gderaczy, nie zasługujące na uwzględnienie, bo zresztą najpoważniejsze dzienniki i pierwszorzędni dzisiaj pisarze i profesorowie uniwersyteccy, nawet tacy, którzy zaliczają się do stanowczych katolików, nie uznają na na polu estetyki żadnych prawideł moralnych.

Prędzej jeszcze możnaby wytłómaszyć tę obojętność na względy moralne, gdyby młodzież niepełnoletnia nie miała wstępu na widowiska podobne, ale ponieważ nie ma żadnej na to ustawy, więc trzeba się tylko dziwić, jak mogą ludzie dobrej woli, rozsądni i katolicy popierać zgubną działalność dzisiejszego teatru? Wszakże poganin Arystoteles żądał, żeby osobna ustawa zabraniała młodzieży przypatrywać się komedyom i przysłuchiwać się tak zwanym „jambom" (wierszom treści satyrycznej), a mianowicie aż do tego wieku, w którym jej wolno będzie obcować z niewiastami i polecał usilnie, żeby wszystko złe, wszelki występek, wszelka sprośność pozostawała całkiem obcą pacholętom dojrzewającym (p. jego „De re publica" VII, 17)! Tak pisze nie asceta, nie zakonnik, nie człowiek oświecony przez wiarę prawdziwą, że trzeba unikać wszystkiego i zasłaniać dziatwę przed wszystkiem, co zagraża cnocie czystości, — tak pisze trzeźwy, rozumny myśliciel pogański, zawstydzając chrześcijan dzisiejszych!

Mówi zaś o komedyi w ogóle, nie wyjmując żadnej; a więc słowa jego odnoszą się też do znanej mu „Lizystraty". Prawda, że komedya grecka i owe „jamby" były trochę rubaszniejsze od dzisiejszych,

że wówczas poeci pisali wyraźniej i dosądniej niż nasi współcześni. którzy unikają zwykle dowcipów, obrażających „uszko delikatne“, którzy lubią takie rzeczy obwijać w bawełnę, osłaniać zasłoną przejrzystą słówek wyszukanych, dwuznacznych i w sposób wykwintny łechcących; — ale z drugiej strony komedya grecka była o tyle mniej niebezpieczną od dzisiejszej, że role niewieście grali, jak wiadomo, mężczyźni (w maskach), że tam nie ukazywały się bezwstydne aktorki na pół obnażone, że tam nie było owej zmysłowości wyrafinowanej, którą tchnie największa część komedyj i operetek XIX. wieku.

Każdy wychowawca powinienby wiedzieć, że praca jego będzie daremną, jeżeli jakakolwiek namiętność zapanuje w duszy jego wychowanka, jeżeli zapali się np. do kart, do czytania romansów, do rozkoszy zmysłowych; jeżeli zaś tyle mamy przykładów, dowcdzących, że nawet ludzi starszych, poważnych gubi nieraz zamiłowanie teatru, nie będziemy się wcale dziwili wyrostkom, że budzą się w nich instykta cielesne, na widok wdzięczącej się do nich aktorki, że wielu z nich zapomina w teatrze nietylko o nauce, ale też o swoich obowiązkach względem rodziców, ojczyzny i Boga, że wielu, uczęszczających na lekkie komedyjki (chociażby „nie bardzo grzeszne“, jak lubią się wyrażać o tych utworach recenzenci pism „konserwatywnych“ a nawet urzędowych), zatyka sobie uszy na rady i upomnienia swoich wychowawców, którzy ich chcą powstrzymać na drodze występku. Komu znane są prawa rozwoju duchowego, ten niebędzie się dziwił, że większa część naszej młodzieży nie ma żadnego ideału (na co skarżono się i w ostatniej „ankiecie“), skoro tylko zobaczy raz jeden gromadę studentów, zapatrzonych w ponętną aktorkę lub baletniczkę. A potem zwala się winę na profesorów, (zwłaszcza na katechetę! D. R.), kiedy młodzież zniechęca się do nauki a zarazem traci zdrowie; albo nawet kończy samobójstwem!..,“

Kiedyż doczekamy się naprawy tych smutnych stosunków?

Czasu wakacyi najlepiej, jak wiadomo, użyć na wytchnienie fizyczne i umysłowe, uciekając gdzieś do „stacyi klimatycznych“. Dla P. T. Współbraci istniał dotąd jedynie „Dom zdrowia“ w Zakopanem, starannie prowadzony. Świeżo przybyło uzdrowisko w *Worochcie.* Możemy nadto zapośredniczyć w umieszczeniu się w wiosce *Bukowinie* w Tatrach, gdzie mieszkanie, wikt (4 razy dziennie), pościel i obsługa kosztują na dobę 1 złr. 50 ct. Kościółek z dwoma ołtarzami tuż obok mieszkania. We wiosce tej jednak nie ma lekarza, dlatego chorzy nie mogliby się tam umieszczać Kto szuka spokojnego, zdrowego ustronia, a zarazem nie gardzi wspaniałym widokiem Tatr, będzie prawdopodobnie zadowolonym z Bukowiny. Prosimy o wskazanie innych jeszcze miejscowości stosownych na pobyt wakacyjny dla XX. Katechetów. —

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.